

# Marian Cieślak

---

"Wybrane przypadki z praktyki sądowo-lekarskiej", Jan Stanisław Olbrycht, [W:] "Zabójstwo, samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek", red. nauk. Jan Sehn, Warszawa 1964 : [recenzja]

---

Palestra 9/6(90), 46-51

---

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jedną z takich okoliczności mógł być stan majątkowy sprawcy szkody. Stan ten mógł nie zezwolić na włożenie na niego w całości obowiązku naprawienia szkody, i praktyka sądowa, biorąc pod uwagę tę okoliczność, niejednokrotnie miarkowała wysokość odszkodowania za tzw. szkodę pracowniczą wyrządzoną nieumyślnie.

To zagadnienie miarkowania obowiązku naprawienia szkody zostało unormowane odmiennie w k.c. w art. 440, nie ma to jednak nic wspólnego z przyczynieniem się poszkodowanego do powstania szkody. Art. 440 k.c., który dotyczy szkody deliktowej, nie pozwala na miarkowanie odszkodowania ze względu na stan majątkowy stron, gdy jedna z nich jest jednostką gospodarki społecznej. Nie pozwala więc na miarkowanie obowiązku naprawienia szkody wyrządzonej społeczniemu zakładowi pracy przez jego pracownika, nawet gdyby w konkretnym wypadku za takim miarkowaniem — ze względu na stan majątkowy pracownika — przemawiały zasady współżycia społecznego.

Wyrażony jest jednak pogląd, że stosowanie tego przepisu przy szkodzie pracownicy wyrządzonej nieumyślnie, jeśli nie chodzi o mienie powierzone pracownikowi z obowiązkiem wyliczenia się z niego, byłoby sprzeczne nie tyle z przepisami prawa pracy, gdyż takich przepisów nie ma, ile z zasadami prawa pracy (ochrona wynagrodzenia za pracę), i dlatego z mocy art. XII przepisów wprowadzających k.c. stosowanie ograniczenia przewidzianego w art. 440 k.c. we wskazanej wyżej sytuacji nie byłoby zasadne (takie też stanowisko zajął Sąd Najwyższy w zasadzie prawnej wpisanej do księgi zasad prawnych, uchwalonej dn. 13.V.1965 III PO 40/64).

S. Garlicki

## **RECENZJE**

Jan Stanisław Olbrycht: *Wybrane przypadki z praktyki sądowo-lekarskiej — Zabójstwo, samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek (redakcja naukowa: prof. dr Jan Sehn), Warszawa 1964, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, str. 276.*

I. Przeglądając różne pitawale zadawałem sobie nieraz pytanie, czy możliwe jest takie opracowanie tych wybranych „przygód Temidy”, które składają się na treść publikacji wspomnianego typu, by nie obniżając w niczym ich naturalnej, stworzonej przez samo życie zdolności zaciekawiania czytelnika, zachować w pełni ich wartość naukową i dydaktyczną jako znakomitej ilustracji skomplikowanych nieraz zagadnień materialnoprawnych, procesowych, kryminalistycznych, socjologicznych i in. Koncepcja taka zo-

stała w pewnej mierze zrealizowana w recenzowanej książce prof. J. Olbrychta.

Jeżeli mówię: w pewnej mierze, to z dwóch przyczyn.

Po pierwsze — autor, wybitny uczyony, profesor medycyny sądowej Akademii Medycznej w Krakowie, *doctor iuris honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek czynny PAU, członek rzeczywisty PAN i członek wielu towarzystw naukowych w kraju i za granicą, nie zamierzał pisać pitawala. Jego zamierzeniem była praca, która mogłaby się przydać i nauce, i praktyce. A że recenzowana książka wypadła sensacyjnie, że czyta się ją jak dobrą powieść kryminalną — wynika to przede wszystkim z umiejętnego ujęcia: z umiejętności właściwej selekcji, a więc wybrania z bogatej, przeszło 50-letniej praktyki autora w

charakterze biegłego sądowego przypadków ciekawych, skomplikowanych i niezwykłych, oraz z umiejętności właściwego zreferowania sprawy, tj. zwięzłego, rzeczowego, ale zarazem nie wypranego z tej konkretnej barwy, jaką nadaje poszczególnym przypadkom życie.

Po drugie — autor, chociaż ma także przygotowanie prawnicze, stara się w recenzowanej pracy — podobnie jak w całej swej praktyce — przestrzegać granic swojej kompetencji (por. zwłaszcza przypadek zatytułowany: „Zabójstwo, samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek”, a w szczególności wywód na str. 59). I dlatego opisane w tej pracy przypadki są ujęte z punktu widzenia lekarza biegłego sądowego. Owszem, autor nie pomija całkiem — bo byłoby to na pewno niewskazane — zagadnień karnoprawnych i procesowych, ale sprawy te zaledwie szkicuje, ograniczając się do jakiegoś niezbędnego minimum. Stąd też czytając poszczególne opisy i wywody, prawnik staje nieraz wobec pewnych znaków zapytania w wielu ciekawych kwestiach z zakresu prawa karnego materialnego i procesowego. Trudno jednak byłoby obarczać winą autora za ten brak pełności, która nie leżała i nie mogła leżeć w jego zamierzeniu, skoro praca ma być przede wszystkim przyczynkiem naukowym z zakresu medycyny sądowej.

II. W ściślejszy sposób wiążą się rozważania autora z kryminalistyką<sup>1</sup>. I nie ma w tym nic dziwnego. Albowiem kryminalistyka, rozumiana jako teoria skutecznego wykrywania i ścigania przestępstw, nie może być oderwana od dyscyplin szczegółowych, których osiągnięcia stanowią podstawę do jej uogólnień i bez których byłaby ona często bezsilna i mało kompetentna. Niepodobna przecież wymagać, aby specjalista z zakresu kryminalistyki

był jednocześnie lekarzem i psychologiem, chemikiem i optykiem, rusznikarzem i automobilistą, specjalistą od budowy maszyn i specjalistą od budowy domów itp., choć niewątpliwie pożądanym jest, żeby posiadał ogólną znajomość każdej z tych dziedzin. Z drugiej strony specjalista określonej dyscypliny szczegółowej, wezwany do wydania opinii dla celów wymiaru sprawiedliwości, nie jest w stanie uniknąć uwikłania się w problematykę typowo kryminalistyczną. Albowiem wydanie opinii konkretnej, która dotyczy konkretnego przypadku i ma służyć rozstrzygnięciu w danej, konkretnej sprawie, wymaga z natury rzeczy uwzględnienia wszelkich okoliczności tej sprawy, choćby niektóre z nich, traktowane w izolacji (czego właśnie czynić nie wolno), nie wykazywały pozornie żadnego związku z daną dyscypliną. Recenzowana praca ilustruje najdobitniej, jak ściśle zagadnienia kryminalistyczne łączą się i splatają z problemami medycyny sądowej, tej dyscypliny, która spośród umiejętności przywołanych na pomoc wymiarowi sprawiedliwości może się w tej służbie wylegitymować stażem bodaj najdłuższym i najcenniejszym.

III. Na treść omawianej pracy składa się przedstawienie 11 ciekawych, opracowanych naukowo przypadków z praktyki sądowo-lekarskiej autora. Oryginalny materiał, zaczerpnięty z akt sądowych, „w tym ujęciu i opracowaniu nie jest — jak pisze autor — formalnie dosłowny, ale pozostał w swej istotnej treści nie zmieniony i nie upiększony” (str. 4). Relacja każdego przypadku kończy się swego rodzaju podsumowaniem w postaci uwag i wniosków z punktu widzenia medycyny sądowej. Krótka przedmowa wyjaśniająca cel i charakter pracy oraz posłowie, do którego jeszcze wrócimy,

<sup>1</sup> Wolno przypuszczać, że w tym punkcie zaważyła zapewne niemało osoba redaktora naukowego.

stanowią jakby teoretyczne ramy opracowania.

Wszystkie przypadki dotyczą problemu śmierci gwałtownej, która może nasuwać podejrzenie zabójstwa (stąd podtytuł pracy). Trzeba bowiem zauważyć, że chociaż zagadnienia tanatologiczne bynajmniej nie wyczerpują zainteresowań medycyny sądowej, to jednak stanowią one tej dyscypliny część bardzo pokazną i bodaj najważniejszą. Dodajmy, że problematyka ta jest szczególnie interesująca z punktu widzenia kryminalistycznego. Albowiem zabójstwo jest przestępstwem chyba najtrudniejszym do ukrycia. Zabójcę osaczają zewsząd własne ślady: odciski palców i ślady stóp; pozostawiony na miejscu czynu własny włos lub drobny przedmiot, jak np. zapalniczka, papieros, chusteczka, kartka papieru, kawałek gazety; a przede wszystkim ślady krwi, substancji lepkiej i pamiętliwej, nie tak łatwo dającej się usunąć, wykrywalnej — jak się okazuje — nieraz po bardzo długim czasie i w miejscach uchodzących uwagi sprawcy. A poza tym — co zrobić ze zwłokami ofiary? Zabójca ma przeciw sobie: i własną nieuwagę, spotęgowaną napięciem nerwowym; i czujność środowiska, zmobilizowaną faktem zbrodni; i docieklivość organów śledczych; i — przede wszystkim — potężną broń w postaci kryminalistyki i medycyny sądowej, które właśnie wskutek badań nad zabójstwem bardzo się rozwinęły i które w wykrywaniu tej zbrodni doszły do prawdziwej maestrii.

Ma jednak zabójca również dwóch wiernych i dzielnych „sojuszników”. Pierwszy z nich — to czas. Powolny co prawda, ale także konsekwentny i systematyczny. Zmywający ślady deszczem, zdmuchujący wiatrem, przysypujący pyłem i śniegiem, zacierający ludzkimi rękoma, nogami ludzi i zwierząt, kołami pojazdów; przysłaniający świadomość ludzką, mieszający pamięć

szczeólów wcześniejszych i późniejszych, rzeczywistych i urojonych. Bardziej jednak „pomaga” mordercy ktoś inny, choć tylko mimo woli jest jego sprzymierzeńcem: nieudolny funkcjonariusz śledczy lub nieudolny biegły. Albowiem nie tylko zacierają oni ślady skuteczniej niż czas, psują bezpowrotnie materiał przeznaczony do badań, wprowadzają nieodwracalne zmiany w elementach rzeczywistości i ich wzajemnym układzie, ale nadto przez fałszywe wyniki swej działalności odwracają uwagę karzącej sprawiedliwości od właściwego sprawcy i — co gorsza — skierowują nieraz podejrzenie na człowieka niewinnego. Stąd wielkie znaczenie właściwego przygotowania biegłych i należytej organizacji ich pracy, jak również wielkie znaczenie odpowiedniego przygotowania kryminalistycznego organów zaangażowanych w wymiarze sprawiedliwości karnej, przygotowania, które musi zakładać przynajmniej ogólną znajomość zagadnień sądowo-lekarskich, tak by organy te były w stanie należycie kierować badaniem biegłych i prawidłowo oceniać jego wyniki.

IV. Pierwszy przypadek, zatytułowany „Zbrodnicze rozkawałkowanie zwłok” (chodzi o zabójstwo oraz o pochwytanie zwłok, jakie potem nastąpiło w celu ich ukrycia), daje przede wszystkim przykład niezwykle żmudnej, ćwobiazgowej i precyzyjnej pracy lekarza-biegłego sądowego, dokonanej w celu identyfikacji zwłok, a w szczególności w celu udzielenia odpowiedzi na to, czy są one zwłokami określonej, zaginionej osoby. Także cenny przyczynek naukowy w zakresie kilku szczegółowych zagadnień sądowo-medycznych.

Jeszcze silniej podkreśla rolę biegłego w zakresie identyfikacji przypadek 5 („Proces o zabójstwo bez zidentyfikowania zwłok” — str. 171—179), w którym badania biegłego, wykonane w

szczegółności na częściach kostnych zwłok, ekshumowanych (po raz drugi) po upływie przeszło 2 lat od śmierci ofiary, doprowadziły do stwierdzenia, że szkielet ten należał do innej osoby aniżeli ta, której zgładzenie zarzucano oskarżonemu, i w konsekwencji — do obalenia wyroku skazującego.

V. Centralna część pracy, obejmująca prawie 2/5 całości, poświęcona jest głośnej przed wojną sprawie Gorgonowej („Upozorowanie zabójstwa z lubieżności”). Sprawa ta przez długie miesiące pasjonowała opinię publiczną. I nie dziwny się. Jej okoliczności to przecież typowy wprost materiał do powieści sensacyjno-kryminalnej. Morderstwo popełnione (prawdopodobnie w czasie snu ofiary) na 17-letniej dziewczynie. Motyw i charakter zbrodni: morderstwo seksualne? — usunięcie niewygodnej osoby? — zemsta? Okoliczności czynu: zimowa noc, uśpiona willa w ogrodzie, przeciągły skowyt (wycie?) psa o północy, cień mordercy w hallu i potem we framudze otwartych drzwi wejściowych, brzęk tłuczonego szkła; potem: jeszcze ciepłe zwłoki ofiary z ranami głowy i innymi obrażeniami ciała; krew; ślady w hallu i ślady na śniegu; krwawa chusteczka w piwnicy, a w przerębli basenu świeca i dżagan — prawdopodobne narzędzie zbrodni. Zagadka. Zapewne nie-trudna do rozwikłania. Tak, ale znakomicie skomplikowana przez nieudolność „ożenioną” z niedbalstwem<sup>2</sup> tych, którym przypadła w udziale pierwsza próba jej rozwiązania. Śledztwo. A potem dwukrotny<sup>3</sup> proces przed sądem przysięgłych. W atmosferze sensacji i napięcia. Wielka próba dla sądu, dla oskarżenia i dla obrony. Kamień probierczy dla instytucji sądów przysięgłych. A nade wszystko wielka okazja do podkreślenia roli biegłego z zakresu medycyny sądowej, ukazująca na-

ocznie, jak wiele — w dobrym i w złym kierunku — zależy od jego wiedzy, umiejętności, dociekliwości, a przede wszystkim od jego sumienności i skrupulatności.

Obszerne orzeczenie złożone w tej sprawie przez prof. Olbrychta przechodzi miejscami w wykład dotyczący oceny odpowiednich zagadnień sądowo-medycznych, być może nawet wykraczający poza granice niezbędności podyktowane procesową potrzebą uzasadnienia konkretnej opinii, ale do dziś nie pozbawiony zapewne swej aktualności i naukowej wartości. I dlatego dobrze się stało, że w omawianej publikacji te ogólne wywody zostały podane *in extenso*.

Sprawa ta stanowi istną kopalnię ciekawych zagadnień sądowo-lekarskich, kryminalistycznych, procesowoprawnych i materialnoprawnych, a nawet socjologicznych. Wspomnijmy tylko dla przykładu: perypetie z badaniem krwi i określeniem jej przynależności grupowej, wykrywanie trudno dostrzegalnych śladów krwi, odróżnienie obrażeń ciała dokonanych za życia ofiary i wkrótce po jej śmierci, typowe eksperymenty procesowe i jakże bliskie im swą naturą i charakterem eksperymenty dokonywane przez biegłego na zwłokach ludzkich, psychiatryczno-psychologiczne badanie świadka, ekspertyza socjologiczna (przesłuchanie biegłego na okoliczność określonego zwyczaju w środowisku przestępczym), przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania sądowi innego okręgu. Wreszcie sprawa kwalifikacji prawnej.

Gorgonowa została bowiem dwukrotnie uznana, werdyktem przysięgłych, za winną zabójstwa. Skazana pierwotnie na karę śmierci, wyszła za drugim razem z wyrokiem 8 lat więzienia na zasadzie... art. 225 § 2 k.k. (zabójstwo

<sup>2</sup> Autor recenzji opiera swoje oceny wyłącznie na faktach przedstawionych w recenzowanej pracy.

<sup>3</sup> Na skutek uchylecia pierwszego wyroku merytorycznego przez instancję kasacyjną.

pod wpływem silnego wzruszenia). Trzeba przyznać, że na tle okoliczności zreferowanych przez autora kwalifikacja ta jest zaskakującą zagadką.

Od strony socjologicznej sprawa Gorgonowej jest ciekawa ze względu na zjawisko sensacji, urastające do granic zbiorowej psychozy. Rozdmuchiwały ją jeszcze dociekania i spekulacja snute przez domorosłych detektywów — jak w „kryminałach” Gastona Leroux, gdzie genialny reporter, samą tyłką siłą swojej „żelaznej logiki” (sic!), rozwiązuje w mig zagadki, wobec których stoją bezradni i zbaranieli: sędziowie i funkcjonariusze policji, prokuratorzy i adwokaci, osoby uwikłane w konflikt i obserwatorzy postronni, nie wyłączając (niby to) autora powieści, no i samego, ma się rozumieć, czytelnika<sup>4</sup>. To wreszcie znakomity przykład, jak powstaje i rozprzestrzenia się mit. I jak potrafi nagle odżyć na skutek kiepskiego żartu, nieodpowiedzialnie puszczonej w kurs zmyślonej wersji (str. 159—160).

VI. Pozostałe przypadki są nie mniej ciekawe, chociaż nie wymagały tak obszernego przedstawienia. Mamy więc typowy, „klasyczny” przykład zbrodni popełnionej w patologicznym upojeniu alkoholowym (str. 180—189). Mamy skomplikowany przypadek, w którym niemalże równoważą się poszlaki wskazujące na zabójstwo, na samobójstwo i na nieszczęśliwy wypadek (str. 43—60). Podobny problem istnieje w kasusie zatytułowanym „Rzekome bratobójstwo w świetle dziesięciu wyroków sądowych” (s. 230—257). W kilku przypadkach początkowa hipoteza zabójstwa zostaje z przeważającym prawdopodobieństwem wyłączona przez biegłego i w rezultacie doprowadza do wyroku uniewinniającego.

Stan faktyczny zreferowany pod na-

główkiem „Nieszczęśliwy wypadek, a nie zabójstwo” nasuwa natomiast bardzo ciekawy problem materialnoprawny. Oskarżony, palacz w kotłowni c.o., znalazł tam leżącą na koksie, bez znaku życia kobietę, z którą potajemnie się spotykał. Próbował ją cucić wodą i robił sztuczne oddychanie, po czym, kierując się obawą przed ujawnieniem swoich kontaktów z tą kobietą, wyniósł ciało nad rzekę i tam pozostawił. Powstało pytanie, czy ofiara nieszczęśliwego wypadku (zaczadzenie) żyła jeszcze w chwili znalezienia jej przez oskarżonego. Pierwszy biegły odpowiedział, że nie jest w stanie tego stwierdzić. Sąd wydał wyrok skazujący z art. 247 k.k. Drugi biegły orzekł, że według wszelkiego prawdopodobieństwa ofiara wypadku była już martwa w chwili znalezienia, wobec czego sąd wydał wyrok uniewinniający. A przecież problem winy<sup>5</sup> oskarżonego pozostał niezależny od ustaleń biegłych. Jeśli brał on poważnie w rachubę, że ofiara żyła jeszcze, i z tą ewentualnością się godził, to stwierdzenie chwili śmierci ofiary powinno było zadecydować jedynie o tym, czy ma on odpowiadać za dokonanie przestępstwa z art. 247, czy też tylko za nieudolne usiłowanie tego przestępstwa, popełnione *cum dolo eventuali*. Ta druga alternatywa jest ciekawa o tyle, że spotykamy tu rzadki zbieg dwóch konstrukcji, obu spornych w doktrynie prawa karnego: usiłowania przestępstwa z zaniechania i usiłowania z zamiarem wynikowym.

Wstrząsający przypadek pozbycia się w czasie okupacji dziecka, przyjętego na wychowanie, w celu uniknięcia represji ze strony okupanta nasuwa znowu problem przyjętej przez sąd kwalifikacji z art. 225 § 2 (zabójstwo pod wpływem silnego wzruszenia). Wydaje

<sup>4</sup> Atmosfera niezdrowej sensacji wokół procesu Gorgonowej „zawdzięczała” swe powstanie i swe nasilenie głównie niektórym odłamom przedwojennej prasy.

<sup>5</sup> Chodzi oczywiście o winę w znaczeniu materialnoprawnym, a więc w sensie subiektywnym.

się, że należało rozważyć raczej przekroczenie stanu wyższej konieczności, co w związku ze stwierdzoną przez biegłych zmniejszoną poczytalnością (art. 18) dałoby podstawę do nadzwyczajnego złagodzenia kary przy zastosowaniu trafniejszej w tym wypadku kwalifikacji z art. 225 § 1 k.k.

VII. Zwięzłe posłowie daje autorowi okazję do wyciągnięcia ogólnych, praktycznych wniosków z jego bogatej praktyki sądowo-lekarskiej. Zawiera ono jakby syntetyczne przypomnienie podstawowych obowiązków lekarza biegłego i podstawowych spraw, na które powinien zwracać uwagę w swojej pracy. Godne uwagi i ze wszech miar słuszne są myśli autora wskazujące na potrzebę właściwego uregulowania służby sądowo-lekarskiej (s. 273—274) oraz jego wnioski dotyczące unormowania zagadnienia oględzin i otwarcia zwłok w przyszłym k.p.k. W szczególności autor postuluje słusznie, żeby do otwarcia zwłok wy-

magane było wzywianie dwóch lekarzy specjalistów. Na rozważenie zasługuje też wniosek, żeby do wydania opinii sądowo-lekarskiej w sprawie przeciwko lekarzowi wzywać nie „pojedynczych lekarzy, lecz autorytatywne ciała zbiorowe”, co wszelako może nasuwać wątpliwości z punktu widzenia tak ważnej, osobistej odpowiedzialności biegłego za wydaną opinię.

VIII. Książka prof. Olbrychta jest lekturą w równej mierze pasjonującą, co kształcącą. Powinien ją stanowczo przeczytać i lekarz, i prawnik. Ze względu zaś na sposób ujęcia może ją przeczytać — z pożytkiem i zainteresowaniem — każdy. Należałoby życzyć autorowi, żeby ze skarbicy swojego dorobku wybrał i opublikował dalsze przypadki — także z innych kręgów swych rozległych zainteresowań naukowych i bogatej praktyki biegłego sądowego.

MARIAN CIESLAK

## **PYTANIA I ODPOWIEDZI PRAWNE**

### 1.

#### **PYTANIE:**

Adw. Jan Kużaj prosi o udzielenie odpowiedzi w związku z powstałą kwestią prawną, budzącą wątpliwości na tle następującego stanu faktycznego:

Ella G., zamężna T., zam. w gromadzie O., jest według aktu urodzenia urodzona z rodziców Jakuba i Rozalii G. w dniu 17 lipca 1918 r.

Ella G. nie pochodzi jednak z małżeństwa G. Jej matką jest Rozalia G., która urodziła ją ze stosunków cielesnych, jakie miała z Teofilem P.

Ella G.-T. (mąż jej T. zginął na wojnie w 1941 r.) nie czyniła żadnych starań w sądzie o zaprzeczenie sądowe swego urodzenia z małżeństwa. Uprawnienia swe przewidziane w art. 52 pkt 1 kcd. rodz. — wobec niezachowania 3-letniego okresu od upełnoletnienia — Ella G. utraciła.

Odpada również wytoczenie powództwa o ustalenie ojcostwa, skoro matka żyła w małżeństwie.

Ella G.-T. ma jednak następujące dokumenty:

a) akt sądowy sporządzony w NRF z daty: „Iserlohn, dnia 9 stycznia 1961 r.”,